

WIERZĘ w KOŚCIÓŁ CHRYSTUSOWY



Gdzie jest wasza wiara?

Łk 8,25

APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji

Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubińskiego

Numer 75

Czerwiec – Sierpień 2023

Drodzy Czytelnicy!

Przyszło nam żyć w czasach, w których tak wiele osób, także spośród tych, którzy uważają się za wierzących w Chrystusa, patrzą na Kościół wyłącznie jak na organizację. Tymczasem, jak przypomniał nam zmarły ostatniego dnia minionego roku papież Benedykt XVI, Kościół to przede wszystkim organizm, który rośnie od wewnątrz, a nie od zewnątrz. Rośnie wtedy, gdy jako jego członkowie zachowujemy w swoim życiu prymat Boga. Chociaż jesteśmy kruchymi glinianymi naczyniami, to niesiemy w sobie skarb łaski, a Pan na tej naszej słabości może zbudować wspaniałe dzieła (*O powrocie Kongregacji Najświętszego Odkupiciela do Polski*, cz. III).

Nasza chrześcijańska tożsamość polega na przynależności do Kościoła. Bez tego nie jesteśmy chrześcijanami. Nie da się zrozumieć samotnego chrześcijanina, tak jak nie można zrozumieć samotnego Chrystusa. Chrystus nie spadł z nieba niczym jakiś heros, który przychodzi nas zbawić. Chrystus ma historię. Możemy powiedzieć: Bóg ma historię, bo zechciał iść z nami. I jak nie można zrozumieć Chrystusa bez historii, tak samo nie da się pojąć chrześcijanina bez historii, bez Kościoła. Dlatego też warto do tej historii wciąż powracać (*Wspomnienia o Bernarda Łubieńskiego, Powstanie klasztoru redemptorystów w Krakowie*).

Do Kościoła zostaliśmy włączeni przez chrzest. Odtąd zdążamy razem z nadzieją na spełnienie obietnicy, którą nam Chrystus pozostawił – życia na zawsze z Nim w wieczności (*Jak świece płonące w ciemnym miejscu*, cz. II).

Niech te kolejne miesiące roku, a zwłaszcza czas zbliżających się wakacji, umocnią naszą wiarę w Kościół, by stał się On naprawdę naszym. Byśmy z jeszcze większą wiarą i nadzieją przeżywali nasze codzienne życie i w ten sposób stawali się czytelnymi znakami Chrystusa dla tych, pośród których przyszło nam żyć.

Nie przedstawajmy też prosić Boga o beatyfikację o. Bernarda Łubieńskiego i o pokój na Ukrainie, gdzie wciąż toczy się wojna.

Redakcja

O POWROCIE KONGREGACJI NAJŚWIĘTSZEGO ODKUPICIELA DO POLSKI cz. III

Było to przy końcu marca, miesiąca św. Józefa, 1881 r., kiedy ks. kanonik Stojałowski i do Rogera Łubieńskiego i do o. prowincjała stanowczo pisał, a nawet i naglił, aby bez zwłoki ojcowie redemptoryści przybyli do Mościsk, aby obejrzeć kościół i klasztor, ponieważ mogą liczyć na poparcie sprawy nabycia [klasztoru poddominikańskiego].

Tym razem o. prowincjał Hamerle, pomimo tego, że był na misji, przybył pospiesznie do Wiednia, chcąc sam wyruszyć do Galicji, aby sprawdzić wszystko, i już nie o. Janečka wziął ze sobą w podróż, lecz ojca, który miał być z opatrności Bożej fundatorem nowej fundacji polskiej, o. Antoniego Jedka. [...]

Wyruszyli więc obydwaj ojcowie z Wiednia z rana dnia 28 marca r. 1881 i 29 rychło stanęli w Rzeszowie, gdzie się spotkali z ks. Aleksandrem Maryańskim, powołanym przez pana Łubieńskiego ze Lwowa, ponieważ trudnił się wówczas ten poczciwy księżunio życiem Wielebnego Sługi Bożego o. Hofbauera, mówił nawet o wstąpieniu do nas, fundacją więc naszą bardzo się interesował. We trzech zajechali z rana do Babicy, gdzie pan Łubieński bardzo szczerze ich przyjął. [...] Nocnym pociągiem mieli z Rzeszowa ojcowie wraz z panem Łubieńskim razem się udać do Mościsk. Lecz idąc za myślą, że lepiej byłoby [im] samym się tam pokazać, wyruszyli sami. [...] Przybyli do Mościsk wśród mrozu i śniegu. Czekwały konie ks. kanonika i on ich u siebie przyjmował grzecznie i uprzejmie, ale jeszcze nie chciał w mieście wystąpić jako popierający nasze przybycie, głosząc, że ci dwaj ojcowie z Wiednia, szukający w Galicji jakiegoś miejsca na fundację, przybyli oglądać w Mościskach stary kościół. Nazajutrz więc nie sam, ażeby nie zdradzić swojej przychylności, posłał kościelnego, żeby ojcom pokazał kościół i klasztor. Wśród niemałego natłoku, bo już się lud miejski i wiejski dowiedział o nowych przybyszach, poszli ojcowie obejrzeć stare mury poddominikańskie. O. Jedek na tysiącne zapytania ludzi pchających się koło niego musiał odpowiadać, [podczas] gdy o. prowincjał oglądał kościół i przejrzał pokoje zajęte w klasztorze.

Kościół miłe wrażenie zrobił na ojcach. Klasztor wielką zdawał się rudera, ale niebotyczne mury wabiły ich jako mające dość mocy na dobudowanie aż drugiego piętra. Dość się uśmiechał projekt zrobienia tu pierwszej fundacji o. prowincjałowi. O. Jedek popierał tę myśl słowem i modlitwą.

Stało na tym, że podadzą prośbę do miasta Mościsk, aby Kongregacji sprzedało klasztor. Ponieważ sami ojcowie nie mogli po polsku wypisać takowej prośby, ks. kanonik posłał potajemnie po pana Krukowskiego, aby na plebanię przybył obgadać z ojcami całą sprawę i podjął się wypisania prośby. Tę prośbę przez pana Krukowskiego napisaną dla ojców ks. kanonik posłał do kantora brata swego, adwokata w Tarnowie, do przepisania, aby w Mościskach, nie wiedziano, że notariusz tutejszy dołożył ręki do ułożenia sprawy [...]



Klasztor i kościół w Mościskach

Owa prośba nasza do rady miasta przez pana Krukowskiego napisana, w Tarnowie przepisana, a w Wiedniu przez o. prowincjała podpisana w końcu dostała się do Mościsk w ręce burmistrza pana Szalbota. Widział on w tym doskonały interes dla miasta i zaczął mówić tu i ówdzie po mieście, że sobie każe zapłacić, jak mówił: „sechzigtausend!!!”. A gdy mu ktoś wskazał, że takie gruzy tak drogo się nie sprzedają, opuścił do 40 000 [złr].

Wówczas ktoś przyszedł do pana Szalbota i zaczął wymawiać mu, jak to może być, że on redemptorystów tu dopuści, że ich nie zna, że oni są nic innego, jak „verkapten Jesuiten”. Lecz otóż ten właśnie nasz nieprzyjaciel sam sobie gardło poderznął, bo słysząc słowa „jezuici”, nasz luter kochany zawołał: „Co, jezuici? A to

wyborne! Ja dobrze znałem i kochałem ich w Tarnopolu; takich nam tu właśnie potrzeba. Jeśli tak jest, to za 10 000 złr klasztor im sprzedamy!”

I w samej rzeczy, około 22 maja 1881 r. na posiedzeniu rady miejskiej sam poparł prośbę o. prowincjała, aby miasto sprzedało nam klasztor. Rada jednogłośnie uchwaliła, aby nam sprzedać klasztor [...] i od razu chciał pan burmistrz radę przyprowadzić do zgody na 10 000 złr, tylko pan notariusz Krukowski wniósł, że tak szybko nie można tej sprawy załatwić, że wpierw trzeba oszacować wszystko, itd. Stało się więc na tym, ażeby oszacowaniem się zajęto, ojcom przychylną odpowiedź posłano, choć burmistrz nie mało żałował, że nie od razu za jego urzędowania była rzecz ułożona. [...]

Innymi jednak pobudkami kierował się o. prowincjał, aby niespiesznie postępować. Nadchodziły zmiany: wybory miejscowe w Mościskach. Pan Szalbot tylko kilka miesięcy dłużej miał urzędować, mogłoby to być źle widziane w mieście, że my tak wykorzystujemy życzliwość pana burmistrza z urzędu odchodzącego, aby zakupić klasztor. Sprawa została odłożona aż do jesieni.

Tymczasem zawiązały się silniejsze stosunki z ks. proboszczem kanonikiem Stojałowskim. [...] Wybory do rady gminnej odbyły się dopiero 18 września. Burmistrzem został wybrany pan Wiktor Krukowski, ale dopiero w grudniu objął władzę gminną. Ks. kanonik napisał do o. Jedka:

„Przewielebny Ojciec Dobrodzieju!

Nowy burmistrz objął w tych dniach urzędowanie. Mówiłem mu o znaczeniu czasu do traktowania z Przewielebnym o. Prowincjałem. Wskutek tego donoszę, że Przewielebny o. Prowincjał dostanie urzędową z Magistratu odezwę, że jeżeli trwa w chęci nabycia klasztoru, może to uczynić w każdym czasie, który jemu będzie dogodny, czy to w grudniu, czy też po nowym roku.

Zapraszam tedy Przewielebnego o. Prowincjała z socjuszem jego, a mam nadzieję, że będzie nim właśnie Wasza Przewielebność, przyjąć w mojej chacie gościnę. Proszę napisać lub zatelegrafować o dniu i czasie przyjazdu na dworzec kolejowy, abym konie po Was, Przewielebni Ojcowie przysłał... itd.

Życzliwy brat w Chrystusie.

Mościska, dnia 4 grudnia 1881, ks. Stojałowski

Nie długo dał czekać o. prowincjał po otrzymaniu odezwy z Magistratu. Jednak sam nie przybył, czy dlatego, że czasu mu wtedy brakowało, czy też dlatego, że chciał zasięgnąć rady wysłużonego i doświadczonego poprzednika w prowincjalacie: o. Kassewaldra. Dość, że 13 grudnia przybyli do Mościsk o. Kassewalder z o. Jedkiem, aby rozmawiać o kupnie z pełnomocnictwem do zrobienia zgody, jeśli warunki by były słuszne.

Raz jeszcze zwiedzili ojcowie kościół i klasztor od szczytu do dołu. Zdrowy stan krokwi na dachu kościelnym skłonił w końcu o. Kassewaldra do kupna, chociaż długo się wahał. O. Jedek zaś wciąż naglił go, aby śmiało zapłacił to, co gmina żądała. Pan burmistrz Krukowski w imieniu miasta żądał 12 000 złr. Zrazu nie mógł się na tę sumę zgodzić o. Kassewalder, tak że pan Krukowski wyszedł z plebanii i zdawało się, że już wszystko zerwane. Lecz w końcu skłonić się dał do przyjęcia warunków. Powiadomiony o tym burmistrz zwołał wieczorem 14 grudnia radę gminną do powzięcia uchwały dotyczącej sprzedaży.

Nazajutrz tak ks. kanonik do pana Łubieńskiego pisał:

Mościska, dnia 15 grudnia 1881 r.

J. W. P. Hrabio Dobrodzieju!

Wczoraj rada gminna uchwaliła jednogłośnie: sprzedać za 12 000 złr klasztor; oddać z końcem lipca 1883 kościół na użytek redemptorystów, dopóki będą w nim odprawiać nabożeństwo; zrzeka się ingerencji swojej; zastrzegła się, że żadnych zobowiązań do utrzymania kościoła na siebie nie przyjmuje. Ojcowie mają złożyć zaraz 3 000 złr, z końcem marca 4 000 złr, a następnie w ratach dwóch lub trzech resztę, do końca r. 1882.

Na to wszystko przystał pełnomocnik redemptorystów. Wyplacił 3 000 złr i podpisał kontrakt w sądzie powiatowym. Koszta interesu ponoszą ojcowie.

Tak więc szczęśliwie ukończony został wielkiej wagi dla obu stron interes, a J. W. P. Hrabia, który go pierwszy ruszył, będzie miał to błogie zadowolenie, że wielkie dzieło dla chwały Boga i pożytku duchownego milionów przez niego zasiane, wzrastać poczyna i jest

nadzieja, że wzrośnie w wielkie drzewo, pod którego konarami znajdzie niejedna dusza ochłodę i ubezpieczenie zbawienia swego.

Daj to Boże! Szczęśliwy, kto dożyje i patrzeć będzie mu wolno na skutki prac bogobojnego zakonu.

Tego życzę J. W. P. Hrabiemu.

Z prawdziwym uszanowaniem itd.

ks. Stojałowski

W taki to sposób nie więcej jak po dwóch latach zabiegów o fundację, od lata roku 1879, w Mościskach przyszłość Kongregacji w Polsce została rozwiązana.

Kronika klasztoru w Mościskach, t. I, s. 25-32.

JAK ŚWIECE PŁONĄCE W CIEMNYM MIEJSCU cz. III

Bp Pelczar z wielkim zapałem i energią realizował też program oświecenia diecezji. Przeprowadził reformę nauczania religii w szkołach podstawowych. W 1901 r. powołał do życia redakcję miesięcznika „Kronika Diecezji Przemyskiej”. W 1902 r. urządził bibliotekę i muzeum diecezjalne oraz odnowił katedrę przemyską.

W celu zachęcenia wiernych do ożywienia w sobie ducha wiary przeprowadzał częste wizytacje parafii. Czynił to bardzo sumiennie. Dzięki pomocy biskupa sufragana Karola Fischera do wybuchu wojny zdążył raz zwizytować całą diecezję i rozpoczął kolejną serię. Gdy przyjeżdżał na wizytację, każdy kto żyw garnął do niego. Jedna z Żydówek tak określiła celowość spotkania z biskupem: *On jest dobry i święty, idziemy, by i nam pobłogosławił.*

Innym wielkim dziełem bp. Pelczara była działalność synodalna. Jako jedyny biskup w tamtych czasach, pomimo zaborów i niesprzyjających okoliczności politycznych, odważył się w 1902 r. zwołać synod diecezjalny po 179 latach przerwy, aby oprzeć działalność duszpasterską na mocnym fundamencie prawa kościelnego. W dużej mierze sam ten synod przygotował. Po ogłoszeniu dekretu o zwołaniu synodu o. Bernard Łubieński napisał: *Zaiste niepospolitą*

*jest to biskup. Czynny był jako profesor, a nawet rektor na Wszechnicy Jagiellońskiej, tak słowem jak i piórem szerzył w Polsce oświatę. Uczynnym też był sufraganem przemyskim przez cały rok, ale jako ordynariusz od 13-go stycznia 1901 r. rozwinął niepospolitą działalność w samym Przemyslu oraz w całej diecezji. A pokusił się o rzecz od 180-u lat niesłychaną w całej Polsce od morza do morza, albowiem dnia 1 maja 1902 r. wydał indykcją Synodu Diecezjalnego (Kronika klasztoru w Mościskach, t. II, s. 344). O Łubieński wraz z jeszcze jednym z ojców otrzymali od bp. Pelczara osobiste zaproszenie do udziału w synodzie. Po ich powrocie kronikarz napisał: *Wszelka cześć i uznanie najwyższe należy się za to dzieło twórcy jego Najprzewielebniejszemu ks. bp. Józefowi Sebastianowi Pelczarowi, który z podziwu godną energią i umiejętnością, wbrew głosom wielu przeciwnych, którzy synod diecezjalny nazywali czymś przestarzałym, do naszych stosunków nie dającym się zastosować, wszystko przygotował i przeprowadził. Przez cały przeciąg obrad synodalnych, którymi sam osobiście kierował, przebiegała się na każdym kroku głęboka wiedza dawnego profesora prawa kościelnego [...], wytrawna asceza męża duchownego i troskliwa pieczołowitość duszpasterza około dobra duchowego tak ludu wiernego jak i jego kapłanów. Wszyscy uczestnicy rozjechali się w podniosłym nastroju ducha i najszczerzszymi uczuciami przywiązania do swego najwyższego Pasterza (jw. s. 354).**

Bp Józef przeprowadził jeszcze dwa inne synody diecezjalne – w 1908 i 1914 r. Podczas tego ostatniego, który odbył się w Chyrowie, o. Bernard na jego prośbę wygłosił referat *O bractwie dla młodzieży*. Bp Pelczar wydał jeszcze dekret zapowiadający kolejny synod, ale śmierć nie pozwoliła mu dokonać tego dzieła. Dzięki synodom udało się ująć w normy prawne różnorodne inicjatywy, dając im przez to lepsze oparcie i zapewniając trwałość.

Dzięki staraniom bp. Józefa wzrosła także liczba nowych kościołów (przyczynił się m.in. do budowy kościoła w swojej rodzinnej Korczynie) i kaplic, a wiele świątyń zostało odnowionych. Jeszcze jako sufragan dokonał poświęcenia kościoła św. Michała w Zakościelu (część Mościsk; 28 września 1900 r.), przy którym posługiwali redemptoryści, a 26 kwietnia 1902 r. – już jako ordynariusz – dokonał poświęcenia kościoła redemptorystów w Mościskach. Na ich prośbę ustanowił pierwszą patronką kościoła

MB Nieustającej Pomocy, a dotychczasową – św. Katarzynę – jako drugą. Dlatego też obraz MB Nieustającej Pomocy został wtedy przeniesiony do głównego ołtarza. W czasie swojej posługi pasterskiej w diecezji utworzył też 57 nowych placówek duszpasterskich.

Jednym z wielu dowodów ogromnej pracowitości bp. Pelczara jest także spuścizna pisarska. Pozostawił po sobie dzieła ascetyczne i naukowe, podręczniki, modlitewniki, listy pasterskie, mowy i kazania, pisma dotyczące nabożeństwa do Matki Najświętszej. Pisał je zatroskany o kapłanów i siostry zakonne oraz wiernych powierzonych swojej opiece. Spod jego pióra wyszły m.in. takie pozycje jak: „Pasterz według Serca Jezusowego, czyli ascetyka pasterska”, „Rozmyślenia o życiu kapłańskim” czy „Życie duchowe”. Napisane przez siebie dzieła przysyłał m.in. o. Łubieńskiemu – kronikarz klasztoru w Mościskach zapisał: *Najprzewielebniejszy ks. bp Pelczar przysyłał od czasu do czasu Przewielebnemu o. Rektorowi z odpowiednią dedykacją swoje dzieła np.: Wezwanie do pracy nad duchowym odrodzeniem się narodu polskiego, Kraków 1915; Pius IX i Polska; Zarys dziejów miłosierdzia w kościele katolickim, 1916. Dzieła te były czytane w refektarzu (Kronika klasztoru w Mościskach, t. III, s. 353).*

Przy tych rozlicznych zajęciach bp Pelczar znajdował bez trudu czas na codzienną modlitwę: godzina adoracji Najświętszego Sakramentu, dwa rozmyślenia, Msza św., półgodzinna modlitwa dziękczynna, brewiarz, różaniec. Wydawałoby się, że w natłoku zajęć biskupa niemożliwe jest znaleźć tyle czasu. Kolejni kapelani bp. Józefa nie mieli wątpliwości, że był on człowiekiem świętym.

Jego głęboka pobożność wyrażała się w sposób szczególny w nabożeństwie do Chrystusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie, wielbił gorąco Serce Boże i kochał po dziecięcemu Matkę Najświętszą. Te trzy nabożeństwa stanowiły centrum jego duchowego życia. Zawsze na pierwszym miejscu stawiał Eucharystię, pragnął, by była pierwszym źródłem i pokarmem. W kulcie eucharystycznym naczelnym miejscem zajmowała w jego życiu Msza św. Z kultem eucharystycznym łączył także kult maryjny.

Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny wyniósł bp Pelczar z domu rodzinnego już od najwcześniejszych lat. Matka zadbała o zapewnienie mu Jej opieki, gdyż jeszcze przed urodzeniem



Obraz MB Pocieszenia
w Leżajsku

ofiarowała swe dziecko Maryi przed Jej obrazem w Leżajsku. Ogromny wpływ na jego pobożność maryjną miał też sen z dzieciństwa, który głęboko zapadł mu w pamięć. Śniło mu się, że z obrazu zstępuje do niego żywa Matka Boża, patrzy na niego słodko i wyciąga ręce, by go do siebie przyciągnąć. Jako dziesięcioletni chłopiec postanowił wyrazić osobiście swój akt oddania się Maryi na własność. Pouczony przez matkę, dokonał tego w czasie Mszy św. z okazji uroczystych obchodów setnej rocznicy koronacji cudownego obrazu Matki Bożej w Leżajsku.

Wspominając lata spędzone w szkołach w Rzeszowie, opiece Matki Bożej przypisuje pomoc i prowadzenie w życiu, a zwłaszcza wytrwanie w wierze. Tak o tym pisze: *Dzięki Bogu, nie pozwoliłem sobie nigdy na najłżejsze nawet powątpiewanie przeciwko wierze, nie wdałem się w żadne miłości i nie utraciłem dziewictwa. Sprawiała to z pewnością opieka Najświętszej Panny, przed której statua łaskami słynąca w kościele bernardynów nieraz się modliłem.*

W seminarium duchownym w śpiewniku studenckim zapisał na pierwszym miejscu aż 43 pieśni maryjne (niektóre po kilkanaście zwrotek). Po ukończeniu drugiego roku studiów wygłosił jako kleryk swoje pierwsze kazanie, poświęcając je czci Najświętszej Panny (było to w Komborni 29 sierpnia 1862 r. podczas święta Matki Bożej Pocieszenia). Od tej pory głosił często kazania w parafiach diecezji przemyskiej. Zobowiązał się również do szczególnego hołdu Matce Chrystusowej poprzez codzienne odmawianie części różańca, przyrzekł też wszystkie czynności, nawet najmniejsze ofiarowywać Jezusowi i Maryi, i prosić Ich o błogosławieństwo.

W czasie kapłańskiej posługi w Krakowie co miesiąc odprawiał jedną Mszę św. na podziękowanie Panu Bogu za Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny i za łaski przez Nią wyjednane. Maryja była dla niego wzorem przyjęcia woli Bożej i wszystkiego, co Bóg daje. Pragnąc, by spełniała się w nim wola Bożego Serca,

wpatrywał się w Bogarodnicę, która oddychała i żyła wolą Bożą, której każde uderzenie serca było ciągłym *niech mi się stanie*, zarówno w radości zwiastowania, jak i w cierpieniu, gdy stała pod krzyżem na Kalwarii. Wszystkie ważniejsze sprawy i najróżniejsze trudności życia rozwiązywał na klęczkach u Jej stóp.

W swoim herbie biskupim umieścił wizerunek Matki Bożej i hasło *Ave Maria*. Był czcicielem różańca i zachęcał innych do odmawiania tej „modlitwy modlitw”. Mówił: *Różaniec zajmuje ważne miejsce w życiu Kościoła i w życiu duchowym. Był i jest u dusz świętych w wielkiej czci. Jeżeli chcesz być pobożnym sługą Maryi, odmawiaj codziennie częstkę różańca albo przynajmniej jeden dziesiątek, przedstawiając sobie tajemnicę tak żywo, jakbyś na nią patrzył, i zastanawiaj się, jakiej to szczególnie cnoty uczy cię w niej Pan Jezus i Najświętsza Panna.*

Zachęcał też do codziennego odmawiania modlitwy *Anioł Pański*. Zewnętrznym znakiem pójścia drogą duchową Maryi było dla niego noszenie szkaplerza lub medalika oraz różańca. Medalik, według niego, jest jak tarcza, która chroni przed wrogiem; różaniec zaś jest jak miecz u boku. Różaniec nazywał też *księgą Maryi*, w której życie Jezusa spleta się nierozzerwalnie z życiem Jego Matki.

opracował o. Sławomir Pawłowicz CSsR

WSPOMNIENIA CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO

Powstanie klasztoru redemptorystów w Krakowie

Po rozproszeniu naszych ojców, tak zwanych benonitów w Księstwie Warszawskim w 1808 r. przez Napoleona oraz po ponownym wygnaniu ich z Piotrkowic w 1833 r., o. Jan Podgórski osiadł z dala od swoich współbraci na Zwierzyńcu w Krakowie przy siostrach norbertankach i tu 6 marca 1847 r. umarł. Ale umarł z nadzieją w sercu, że to, o co się starał za ks. Skórkowskiego, biskupa krakowskiego, stanie się po jego śmierci, a mianowicie: że redemptoryści osiedlą się w Krakowie. Przeszło pięćdziesiąt lat minęło od śmierci o. Podgórskiego, zanim się to ziściło. [...]

Przysłał nam Pan Bóg prawdziwego przyjaciela i dobroczyńcę w osobie księcia kardynała Jana Puzyny, żeby naszą maluczką Kongregację do Krakowa wprowadzić. [...] Wciąż o tym mówił i w Rzymie z naszym o. generałem i z o. prowincjałem naszym we Wiedniu. Rozmawiał też bardzo często o tej fundacji z jednym z nas, z którym w wielkiej jest zażyłości od lat: z o. Bernardem Łubieńskim. Otóż do tego to ojca pisał na nowy rok 1900 do Mościsk, a w liście [tym] wyraził życzenie: „aby w diecezji św. Stanisława Wasz zakon jak najrychlej założył dom zakonny”. Na polecenie o. Janečka, ówczesnego wizytatora naszej wiceprowincji polskiej, ów ojciec napisał list do księcia bp. Puzyny przedstawiając nasze stanowisko do propozycji fundacji przy koście św. Krzyża w Żywcu lub w Wadowicach. Na koniec dodał: „Czy wreszcie może Najdostojniejszy ma inną propozycję w swej diecezji dla nas z odpowiednimi warunkami, jak np. Podgórze?”

Zaledwie ten list ów ojciec do ks. biskupa napisał, a nadarzyła się okazja być w Krakowie dnia 18 stycznia 1900 r. Pospieszywszy do pałacu, zastał ks. biskupa rozpromienionego. Zaraz do rzeczy rozmowa przysła. Księżę biskup odrzucił plan żywiecki i wadowicki i całym sercem ofiarował nam Podgórze, jako miejsce najodpowiedniejsze na fundację dla nas. Ta rozmowa w dzień [święta] Katedry św. Piotra w Rzymie stanowi początek fundacji na Podgórzu! [...]

Podgórze w 1900 r. w kwitającym stanie materialnym było, tak, że żadnych podatków dodatkowych w mieście nie pobierano. Załoga wojskowa, stacja kolejowa Podgórze-Płaszów, wielki młyn, wapienniki, ceglarnie, gimnazjum, itd., przyczyniły się do tego. Zbliżenie do Krakowa przez dwa mosty sprawia, że dla taniego życia jest tu napływ wielki robotników, rzemieślników i czeladników wszelkiego kalibru. Toteż moralna strona miasta nieświetnie się przedstawiała. Socjalizm się rozpanoszył. Rzezimieszki krakowskie tu mają swoje nory. [...]

Tymczasem przy kościele parafialnym, za szczupłym na coraz bardziej rozrastającą się ludność, a do tego grożącym ruiną, jest tylko proboszcz z trzema wikarymi i dwoma katechetami. Parafia zaś podgórska, oprócz miasta, obejmuje 9 wiosek i liczy przeszło 17 000 dusz. Prawda, że za Wisłą zaraz jest Kraków ze swymi prześlicznymi świątyniami i klasztorami, ale w samym Podgórzu, prócz

maluczkiego domku siostr felicjanek, klasztoru nie ma żadnego, a dopiero o 5 kilometrów, w Łagiewnikach, [jest] przytułek dla upadłych niewiast u siostr Matki Miłosiernej.

Tu więc znalazło się pole pracy dla synów św. Alfonsa, bo zaiste znajdują się tu dusze najbardziej pomocy duchowej pozbawione i opuszczone.

Właśnie Na tę rozmowę nadszedł do pałacu ks. kanonik Anatol Nowak, już nominat na sufraganię krakowską, największy ze wszystkich przyjaciół nasz. Jemu książe biskup polecił obejrzeć się na Podgórzu, gdzie by było najodpowiedniejsze miejsce do nabycia dla nas. Ten pełen ducha Bożego kapłan długo się nosił z myślą wstąpienia do naszego Zgromadzenia, które całym sercem ukochał, często bywając u nas w Mościskach i w Tuchowie na rekolekcjach i zasilając duszę swą pismami św. Alfonsa. Wszedł w bliskie relacje z naszym o. generałem w Rzymie i z ojcami we Wiedniu. Tak, że w końcu został przyjęty do [grona] oblatów naszej Kongregacji. Odtąd tylko szukał okazji, aby nam wyświadczyć jaką usługę, mówiąc, że to jego obowiązek, bo jest naszym.



*ks. bp. Anatol
Nowak*

Zaraz nazajutrz po owej rozmowie z ks. bp. Puzyną, ów ojciec wraz ze swoim bratem, hr. Rogerem Łubieńskim, zajechał przed kanonik ks. kan. Nowaka i do karety go wzięli, żeby objechać Podgórze. Ks. Nowak przede wszystkim pragnął, znając dobrze stosunki parafii podgórskiej, abyśmy się w Dębniku osiedlili, bo tu [było] największe opuszczenie dusz i oddalenie od kościoła. Zajechano więc wprawdzie przed kaplicę na Dębnikach, bo zdawało się, że przy niej, tuż nad Wisłą stanąć by mógł nowy klasztor. Objechano też inne strony miasta. Konkluzja była taka, że ks. Nowak będzie przez znajomego adwokata wywiadywał się o parcelach korzystnych dla nas, będących na sprzedaż w parafii podgórskiej. [...]

Tymczasem już gruchnęło po Podgórzu, że redemptoryści chcą się tam ulokować. [...] Dnia 13 września 1900 r. o. wizytator Janeček rozpatrując się po mieście, wstąpił do ks. proboszcza Antoniego

Gruszeckiego i zwierzył mu się, w jakim zamiarze pojawił się na Podgórzu. Przekazywał ten kapłan, zamiast stawiać jakieś trudności, przyrzekł, że całym sercem poprze tę sprawę w radzie miejskiej. [...]

Kiedy ks. proboszcz Gruszecki 24 września przedstawił o. Łubieńskiego w Magistracie przed panem burmistrzem Franciszkiem Maryewskim z zapytaniem: czy by radę miasta Podgórza nie raczył nakłonić, aby nam jakąś parcelę darowała, lub za skromne wynagrodzenie sprzedała, zaraz pan Maryewski nadmienił o parceli między szkołą a gmachem Sokoła, jako możliwie odpowiednią dla nas. Lecz prosił, abyśmy wnieśli na piśmie naszą prośbę, którą by miał w rękę do przedłożenia radzie miasta.

Po powrocie do Mościsk, za upoważnieniem o. Janečka, o. rektor wystosował list do Rady Miasta Podgórza w wigilię św. Michała, patrona Galicji, ale też i naszej Kongregacji. Na ten list już z dnia 5 października odpowiedź nadeszła do Mościsk: „Nim Magistrat będzie mógł powziąć decyzję, względnie przedłożyć radzie miejskiej odpowiednie wnioski, uprasza się o wysłanie tutaj swego delegata, który by udzielił bliższych informacji tak co do położenia gruntu odpowiedniego pod budowę, jak też [jego] rozmiarów”. [...] Dnia 24 października o. rektor zatrzymał się na noc u ks. proboszcza Gruszeckiego. Nazajutrz po Mszy św. przed obrazem MB Nieustającej Pomocy, w samo południe, z bijącym sercem, ale też z wielką ufnością (bo nowicjusze tegoż dnia w Mościskach na tę intencję nabożeństwo do Dzieciątka Jezus odprawiali), wraz z ks. proboszczem fiakrem przed Magistrat zajechał. Przyjęcie było bardzo życzliwe. Żeby nie fatygować na drugie piętro, pan burmistrz z wiceburmistrzem i kilkoma radnymi zeszli do dolnej kancelarii. Zawołano geometrę, który rozłożył mapę miasta i wskazywał wszystkie parcele należące do miasta – do wyboru. Lecz ponieważ inaczej grunta w rzeczywistości, a inaczej na mapie wyglądają, siedli ci panowie do fiakra i obwieźli po mieście na inspekcję tychże parcel o. rektora i ks. proboszcza.

Najpierw pojechano na Krzemionki. Tu na końcu ulicy Mickiewicza [dzisiejsza Zamoyskiego], o kilka kroków od ochronki i, gdzie są felicyjanki, był rodzaj ugoru. Ani jednego drzewka, ani trawy nie było widać. Rzekłbyś, że to puszcza. Ale z tej puszczy co za widok wspaniały! Wisła oblewająca podnóże Wawelu, Skałka, tudzież różne

wieżyce kościołów krakowskich. Z daleka zaś Tyniec, Bielany, Kopiec Kościuszki i Kopiec Wandy. Tu o. rektor przy inspekcji rzucił medalik Matki Bożej na ziemię, który niedawno z Loreto przywiózł, ażeby Matuchna Boża ten plac objęła na swoją własność. Tak też uczyniła! Bo chociaż dalej pojechano, po większej części były to doły po wykopaniu gliny na cegły i zarazem małe ich rozmiary sprawiły, że nie zdawały się [być] dla nas odpowiednie.

Nazajutrz, dnia 26 października, wystosowany został list z Mościsk do Rady Miasta Podgórze, w którym [postawiono] dwa pytania: „Czy Prześwietna Rada parcelę na Krzemionkach nam odstąpić raczy? I na jakich warunkach?”.

Rada się długo namyślała. [W końcu] uchwała zapadła i przez burmistrza do Mościsk [została] przesłana: „Mam zaszczyt zawiadomić, że tutejsza Rada Miejska postanowiła uchwałą z dnia 6 grudnia 1900 r. odsprzedać Wielebnemu Zgromadzeniu część parceli gruntowej 1.719 i przestrzeń około 1500 sążni po cenie 2 korony za jeden sążeń kwadratowy. Grunt ten jest położony przy końcu ul. Mickiewicza. Uchwała ta musi być zatwierdzona przez wydział Rady Powiatowej w Wieliczce, po czym będzie ją można wziąć za podstawę do sporządzenia kontraktu”.

W styczniu 1901 r. Rada Powiatowa w Wieliczce zezwoliła na sprzedaż parceli. Dotarło też wyczekiwane pozwolenie na kupno gruntu od o. generała Macieja Rausa. O. generał udzielił także pozwolenia o. rektorowi w Mościskach, żeby tu i ówdzie zbierał fundusze na fundację. [...]

O. Józef Palewski, który został wybrany przez przełożonych, żeby figurował w kontrakcie jako posiadacz gruntu i zabudowań wraz z o. Janečkiem i z ks. bp. Nowakiem stawili się dnia 6 lutego 1901 r. w Magistracie. Omówiono niektóre szczegóły kontraktu, a między nimi były i te dwa: że nie będziemy sprzedawać kamienia z naszego gruntu; po wtóre, że za rok już się budować zaczniemy. [Następnie] o. Palewski kontrakt podpisał i od tej chwili Kongregacja nasza miała swój własny kawałek ziemi krakowskiej! Za co niechaj będą dzięki Bogu Najwyższemu, Najświętszej Paniencie Niepokalanej, św. Józefowi, św. Stanisławowi, św. Alfonsowi i bł. Klemensowi.

Pojawiła się [też] nowa okoliczność. Ostatnim domem przy ulicy Mickiewicza, gdzie była nasza posiadłość, był dom jednopiętrowy o 5 oknach z frontu, nieco od ulicy oddalony. W nim można [było] zaraz się osiedlić i dozorować stąd budowaniem nowego domu. Szczególnie pożądanym było [więc] jego nabycie, [tym bardziej, że] ta parcela wchodziła jako klin w naszą posiadłość. O. generał chętnie na to zezwolił i o. wizytator kupno przeprowadził. [...]

Rok 1901 się skończył, ale jeszcze do budowania się nikt nie zabierał. Zresztą zebrany grosz przez o. rektora mościskiego został pochłonięty przez dokupienie owej dodatkowej nieruchomości, a skąd wziąć pieniądze na dalszą budowę, było zagadką, której nikt nie mógł rozwiązać, aż sam Pan Bóg niespodziewanie źródło nam otworzył miłosiernej opatrności swojej.

W 1901 r. wstąpił do nowicjatu w Mościskach ks. Adolf Żółtowski, syn sławnego eksszambelana Teodora hr. Żółtowskiego właściciela Nekli. Ten młody kapłan, wybudowawszy kościół w swym rodzinnym gnieździe Nekla, wyrwał się z Poznańskiego, żeby się stać pokornym synem św. Alfonsa. Gdy odprawił połowę swego nowicjatu, od 2.08.1901 do 2.02.1902, przełożeni nasi uznali, że można go do profesji dopuścić. W dzień po profesji zadeklarował, że ofiaruje na fundację w Podgórzu 35 000 koron. Tą wspaniałomyślną ofiarą na rzecz Kongregacji o. Adolf Żółtowski stał się istotnym fundatorem domu podgórskiego. Albowiem, gdy przełożeni mieli w rękach ten jego dar, śmiało mogli przystąpić do budowy nowego domu.

Tymczasem 2 maja 1901 r. zaszły zmiany przełożonych w wiceprowincji polskiej i zamiast o. Janečka, o. Teofil Pasur stał się wizytatorem naszym. Jemu to dane było w ruch wprowadzić budowę nowego domu według planu pana Niewiadomskiego, a szkicu o. Janečka. [...]

W dzień św. Mateusza apostoła 21 września 1902 r. nastąpiła uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego. O godzinie 8 rano zajechał książę kardynał Puzyna pod parafialny kościół na Podgórzu i odprawił cichą Mszę św. Po czym poprowadził uroczystą procesję na plac budowy. [...] Tutaj poświęcił kamień węgielny, do którego pergamin w rurce blaszanej został włożony, w którym opisana była uroczystość i były włożone różne monety i medaliki. Po czym książę

kardynał do licznie zebranych wiernych przemówił, zachęcając ich do datków na dalszą budowę. [...]

W końcu nastąpiła godzina od opatrności postanowiona na objęcie domu na Podgórzu, chociaż jeszcze nieukończonego. [...] Dnia 17 lipca 1903 r. ogłoszono w Mościskach, że o. generał Maciej Raus ustanowił dom podgórski rezydencją wizytatora. Rozporządził też równocześnie, że o. wizytator będzie także superiorem domu. Tak więc fundatorem tego nowego domu mianowany został o. Teofil Pasur, który od trzech lat [jest] wizytatorem wiceprowincji. Jak więc głowa nowego domu została ustanowiona, szybko doszło do zamieszkania w nim. [...]

Dzień 30 lipca 1903 r. – oto data rozpoczęcia domu podgórskiego. Tego dnia [bowiem] o. wizytator tu przybył z Mościsk i przywiózł ze sobą o. Józefa Stacha do pomocy w urzędzeniu kaplicy i domu. Wielkich niewygód ojcowie doznawali wraz z br. Stanisławem (Grzegorzem) Cieślakiem (przybył z Tuchowa 27 lipca) w tych pierwszych dniach, bo ani kuchni ani naczyń nie było, ani łóżek porządných. Ochoczo wszyscy zajęli się uporządkowaniem i ustrojeniem przede wszystkim kaplicy, która obejmowała parter i pierwsze piętro całego nowego budynku. [...] 1 sierpnia przybył też o. Łubieński z Mościsk przeniesiony.

[W uroczystość] św. Alfonsa, 2 sierpnia 1903 r., miało miejsce poświęcenie kaplicy i wprowadzenie obrazu MB Nieustającej Pomocy. Ojcowie wcześniej rano odprawili Mszę św. w parafialnym kościele. Ponieważ ksiązę kardynał Puzyna właśnie uczestniczył akurat w konklawe przed wyborem Ojca św. Piusa X, z jego poręki kochany nasz bp ks. Anatol Nowak zajechawszy o 8 rano do parafialnego kościoła, poprowadził procesję z obrazem z Rzymu sprowadzonym do kaplicy naszej. Tu najpierw dokonał poświęcenia kaplicy pod tytułem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Następnie zawieszono nad ołtarzem obraz i ks. biskup wygłosił kazanie. Winszując podgórzanom, że nas mają; winszując i nam żeśmy tu objęli posterunek nowy dla pracy misjonarskiej. Po kazaniu odprawił cichą Mszę św., podczas której zakonsekrował puszkę z hostiami i tak dobrego naszego Pana z nieba do kaplicy i domu naszego sprowadził.

o. Bernard Łubieński, *Kronika klasztoru redemptorystów w Krakowie* t. I, s. 2-21.

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Ojcie Bernardzie, proszę o modlitwę za Tomasza i Edytę. Ratuj ich małżeństwo”.

Irena

„Czcigodny o. Bernardzie, prosimy Cię o modlitwę za naszego syna Michała, by rozpoznał swoje powołanie”.

Anna i Piotr

„Dziękuję Tobie, Ojcie Bernardzie, za opiekę nad moim synem Pawłem. Proszę też Ciebie, Ojcie, o dalszą opiekę”.

Ewa

„Drogi Ojcie Bernardzie, uprosz u Boga potrzebne łaski dla Stanisława i jego rodziny”.

Matka

„Czcigodny Sługo Boży o. Bernardzie, proszę wstawić się u Boga za moją siostrą Lucyną i uprosz jej łaskę wiary oraz powrót do sakramentów świętych”.

Siostra

„Ojcie Bernardzie, wypros potrzebne łaski i Boże błogosławieństwo dla Joanny i Maksymiliana”.

brak podpisu

„Sługo Boży o. Bernardzie, ratuj mojego brata Piotra z nałogu alkoholizmu i myśli samobójczych”.

Tomasz

„Ojcie Bernardzie Łubieński, prosimy o Twoje wstawiennictwo w intencji Weroniki i jej rodziny. Bądź przy niej w końcówce ciąży i uprosz łaskę pomyślnego porodu dla niej i dziecka”.

Rodzina

„Sługo Boży o. Bernardzie, wstawiaj się do naszego Pana Jezusa Chrystusa i uprosz cud uzdrowienia dla Agnieszki, która czeka na przeszczep serca”.

Marek

**MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNA
CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO
O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO
ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ**

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostolskim zapałem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski ..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

Wicepostulator Beatyfikacji
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33 – 170 Tuchów

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji, pisząc na powyższy adres lub

e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.

